W NUMERZE:

*WOJTEK TRĄBA — Na odchodnym (gawęda) * JULIAN WOŹNIAK — Maria Sieniawska (wspomnienie) * S. — Gawędziasz ziemi przeworskiej (recenzja) * WŁADYSŁAW DŁUGOSZ — Takich ludzi dzisiaj ni ma * Kronika kulturalna * Humor wakacyjny * Rozrywki umysłowe.*

NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno - kulturalny „Nowin Rzeszowskich"

Nr 24 (467) SOBOTA 27 CZERWCA 1959 R.

Tegoroczne centralne eliminacje II ogólnopolskiego konkursu kapel, śpiewaków i tancerzy ludowych, zakończone 14 bm. w Kielcach przyniosły znaczny sukces zespołom reprezentującym Rzeszowszczyznę.

W kategorii zespołów tańca ludowego pierwszej nagrody nie przyznano, druga natomiast przypadła zespołowi Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego ze wsi Siedliska koło Bobowej w pow. Gorlice.

Zespół z Siedlisk, złożony z członków, których przeciętny wiek wynosi 60 lat pokazał oryginalne tańce swego regionu w autentycznym, niestylizowanym kształcie. Ten właśnie surowy autentyzm, wdzięk i temperament — zapewniły Siedliskom najwyższą nagrodę w kategorii zespołów tańca ludowego.

W grupie zespołów tanecznych w opracowaniu scenicznym, również pierwszej nagrody nie przyznano. III nagrodę otrzymał popularny zespół pieśni i tańca ZMW z Glinika Zaborowskiego w pow. strzyżowskim, który wyjeżdża w przyszłym miesiącu do Francji na zaproszenie jednej z organizacji młodzieżowych.

Na zdjęciu: Dziewczęta i chłopcy z Glinika Zaborowskiego na estradzie w Kielcach.

ZOFIA DEMBIŃSKA

wiceminister oświaty

OD NAS WSZYSTKICH ZALEŻY LEPSZA OPIEKA NAD DZIECKIEM

WSZYSTKIE znaki na niebie i na ziemi wskazują, że po II Zjeździe TPD, które niech w tym artykule symbolizuje wszystkie organizacje społeczne, współdziałające w sprawach wychowania i opieki nad dzieckiem, w Polsce mogą i powinny wejść w nową fazę rozwojową.

Po dwóch latach pracy odnowa TPD jako organizacji opiekuńczej, a także innych organizacji społecznych i wychowawczych (ZHP, ZMS, ZMW), widać wyraźnie, że w społeczeństwie tkwią duże zapasy energii społecznej, która czeka na wyzwolenie, że dysponujemy aktywem, który ma i zapał, i mądrą cierpliwość wychowawców, że jest z kim pracować.

Najważniejszym i nowym w działalności TPD jest jego praca terenowa, organizowanie opieki nad dzieckiem blisko dziecka — w blokach, we wsiach, organizowanie pod opieką kół przyjaciół dzieci poradni pedagogicznych dla rodziców, tworzenie z inicjatywy społecznej placówek wychowawczych, z których organizacją państwo nie nadąża, uciekanie się do nowych, tańszych, zastępczych form, jak ogniska przedszkolne.

Fundusze na działalność zdobywa TPD głównie ze źródeł terenowych, ze składek członków, z dotacji zakładów pracy i w 1/3 z budżetu państwa za pośrednictwem Min. Oświaty. Złotówka państwowa przyciąga tu na potrzeby dziecka dwie następne.

Pieniądze wydane przez TPD przez te dwa lata nie są w żadnej proporcji do tego, co świadczy państwo na opiekę nad dzieckiem. Warto tu wspomnieć, że w samym resorcie oświaty przeszło 2 miliardy zł idą na przedszkola, domy dziecka, zakłady wychowawcze, kolonie letnie, świetlice, stypendia itp. Ale w pracy TPD, jak i innych organizacji, nie najważniejsze są świadczenia materialne, najważniejsze jest organizowanie samopomocy społeczeństwa, wyzwalanie inicjatywy, zdobywanie świadczeń w postaci pracy najbliższego otoczenia na rzecz dzieci, wytwarzanie atmosfery przyjaźni wobec dzieci.

Naturalny rozwój wychowania przebiega w dobrej, kochającej się rodzinie, w dobrym przedszkolu, w dobrej szkole, w placówce pozaszkolnej i organizacji młodzieżowej, w społeczeństwie, które na każdym kroku powinno dobrze oddziaływać na dziecko. Dalecy jesteśmy od spełnienia wszystkich tych warunków.

Oczywiście, wymaga to nie tylko uaktywnienia się samego społeczeństwa, ale i zmian w pracy placówek państwowych, ze szkołą na czele, a także — zmian w pracy administracji państwowej, tj. ministerstw, między które podzielone są sprawy dziecka. I, oczywiście, zmian w pracy aparatu rad narodowych.

Podstawowe zmiany powinny zajść w szkole. Musi się ona poczuć pierwszą i główną placówką opiekuńczą. Znać potrzeby dzieci, które wychowuje, wszechstronnie znać ich sytuację rodzinną, środowiskową. Umieć zorganizować rodziców, żeby lepiej wspólnymi siłami zaspokajać potrzeby dzieci.

Szkoła nasza nie podejmuje obecnie wielu zadań, które do niej należą. Jest to wielki temat, którym trzeba zająć się oddzielnie. Zatrzymajmy się na razie tylko nad sprawą, która będzie sprzyjała rozszerzaniu się funkcji opiekuńczych szkoły. Tą sprawą jest decentralizacja.

DLACZEGO DZISIEJSZA PRAKTYKA NIE ZDAJE EGZAMINU?

OBECNIE w gruncie rzeczy, sprawy opieki nad dzieckiem są skoncentrowane w województwach. To one dysponują domami dziecka, zakładami wychowawczymi, zakładami i szkołami specjalnymi i dzielą kredyty na powiaty lub szkoły — na świetlice, na dożywianie, na stypendia, na pomoc w rodzinach zastępczych i własnych. Powiat organizuje przedszkola i kolonie letnie, opiekuje się w pewnym stopniu domem dziecka, dzieli skąpe kredyty na pomoc dzieciom między szkoły podstawowe, zbiera wywiady w środowisku, w wypadku, gdy dziecko ma być umieszczone w placówce opieki całkowitej. Inspektoraty oświaty uginają się pod nawałem spraw. Społeczeństwo stało się czujniejsze i częściej donosi o dzieciach pozbawionych opieki, demoralizujących się. Z każdą poważniejszą sprawą inspektoraty oświaty muszą się zwracać do kuratorium, które załatwia sprawę lub nie, zależnie od swych możliwości.

System obecny jest nie do utrzymania, nie tylko dlatego, że nie zaspokaja potrzeb i pozostawia na marginesie mnóstwo jeszcze dzieci, którymi t r z e b a zająć się natychmiast, ale i dlatego, że ma poważne wady w skuteczności działania, np. w skuteczności oddziaływania na te dzieci, które do placówek trafiają.

Praktyka jest taka, że przy chronicznym braku miejsc, „upycha się" dzieci, gdzie się da. Bardzo rzadko dzieci danego powiatu umieszcza się w domach dziecka, znajdujących się na danym terenie. A skut-

(Ciąg dalszy na str. 3)

10-stronicowe

wydanie niedzielne

„NOWIN RZESZOWSKICH"

JUŻ 4 lipca br. (tzn. za tydzień) otrzymasz Drogi Czytelniku 10-stronicowe wydanie niedzielne „Nowin Rzeszowskich". W wydaniu tym zamieszczać będziemy materiały ukazujące się dotychczas w „Nowinach Tygodnia" oraz reportaże literackie, większe opowiadania, artykuły podróżnicze, popularno-naukowe, dużo drobnych ciekawostek, humoru i satyry oraz szereg nowych rubryk.

W najbliższym numerze opublikujemy m. in. fragment pamiętnika Muchy pt. „Marsz na Otryt" (walki partyzanckie) rzecz o żubrach, ankietę wczasową, rewelacyjne materiały o Hitlerze, dalsze szczegóły hipotezy uczonego radzieckiego Kazancewa o statku atomowym, który 30 czerwca 1908 r. eksplodował nad ziemią, oraz ogłosimy wielki konkurs filmowy. Dzielcie się z nami uwagami, proponujcie nowe działy, w naszym wydaniu niedzielnym. Listy prosimy adresować „Nowiny Rzeszowskie" — Rzeszów, ul. Żeromskiego z dopiskiem „Wydanie niedzielne".

Cena wydania niedzielnego w sprzedaży kioskowej 70 gr w prenumeracie 50 gr.

JAROSŁAW — CZAS TERAŹNIEJSZY

JERZY WALAWSKI

JEDNO kino, Dom Kultury, dwie puste świetlice, knajpka, nie wiadomo dlaczego nazywana kawiarnią — obraz prowincji według najlepszych wzorów. Do tego zabłąkany reporter, krowa pasąca się w rynku i amator historyk, opiewający świetną przeszłość swojego grodu. Każde z tych miast żyje czasem przeszłym, niemal szanse swoje widzi w przeszłości. Rzymska moneta wyłowiona z dna rzeki, lubieżnie łechce fantazję, podnieca do snucia marzeń. Tylko wypożyczyć gdzieś traktor i sprowadzić z zaświatów rycerzy, wielkich kupców, a może nawet autentycznego króla — ho, ho, wtedy zobaczylibyście co potrafi Dziurowo Dolne.

To Stańczyk twierdził, że najwięcej u nas lekarzy. Bujda — proszę czytelników. Eskulapów jest niestety za mało, historyków za to mamy pod dostatkiem. Ten absurd napawa mnie lękiem przed odwiedzaniem małych miast.

Szowinizm lokalny mieszkańców z dziada pradziada, tępienie wszelkiej nowości, marazm, intryganctwo tworzą przykry w smaku małomiasteczkowy coctail. Gdyby to zależało ode mnie, zarządziłbym raz na 20 lat obowiązkowe przesiedlenia. Ot, np. wymieszać Leżajsk z Bieczem, później Brzozów z Leskiem — całość z kolei przenieść do Poznania. Nonsens oczywisty. Wiem jednak, że najtrudniej dostrzec śmieci na własnym podwórku. Nie zaszkodziłoby więc popatrzeć z dystansu.

I nagle cały ten wstęp do małomiasteczkowej epopei wydaje mi się niepotrzebny. Spotyka mnie coś w rodzaju rozczarowania. Pośpiesznie odwołuję herezje powiedziane na początku — to wszystko nie dotyczy Jarosławia. Ogłaszam swoją kapitulację w obliczu tego miasta. Spotkałem w nim ludzi z prawdziwego zdarzenia, dotknąłem ręką faktów. Odnalazłem czas teraźniejszy.

W AKTACH miejscowego Wydziału Kultury znajduje się pismo z dnia 29. V. 59 r. (znak: KL-1-25/21/59) — niezręcznie sformułowane — „Ponadto zapodaje się, że w powiecie jarosławskim pracuje 15 komitetów przy budowie i kapitalnych remontach świetlic" — zwykłe urzędnicze sprawozdanie. Nie o formę jednak chodzi w tym przypadku. Rewelacyjna jest treść — „Nowe budownictwo prowadzone jest w 8 miejscowościach, a to: w Majdanie Sieniawskim (Wiejski Dom Kultury z salą widowiskową i pomieszczeniem na bibliotekę), w Adamówce, Wiązanicy, Morawsku, Dobkowicach, Rokietnicy, Maleniskach, Czelatycach. Kapitalne remonty świetlic: w Sobiecinie, Tuligłowach, Świebodnej, Rudce, Więckowicach, Tyniowcach, Węgierce". Wiejski Dom Kultury w Dobkowicach kosztuje około 300 tys. zł. Tylko 20 tysięcy wyniosły dotacje państwowe. Obiekt zostanie oddany do użytku 22 lipca, na 15-lecie Polski Ludowej.

Ogólna wartość czynów społecznych wynosi 3 mln 800 tys. złotych. Pomoc państwa 561 tys. zł. Fundusze osiągnięto przez samoopodatkowanie się, organizowanie imprez dochodowych oraz wkład robocizny. Kiedy już mowa o czynach społecznych — wpadła mi w ręce ankieta wypełniona przez społeczne komitety budowy z powiatu jarosławskiego. Przytaczam kilka pytań i odpowiedzi:

a) czy są trudności przy odbieraniu rachunków bankowych, jeżeli tak, to jakie?

Odp. Zła informacja. Czasami komitety nie mogą sobie dać rady z formalnościami. Potrzebny jest poradnik objaśniający, jakie formalności należy załatwić przed przystąpieniem do budowy.

b) Jakiej pomocy należałoby udzielić w zakresie założeń projektowych oraz samej dokumentacji projektowo - kosztorysowej?

Odp. Opracować kilka wersji dokumentacji typowej na skromny Dom Kultury i świetlice. Dokumentacja robiona na zamówienie jest zbyt kosztowna.

c) Jakiej pomocy należałoby udzielić już w trakcie budowy?

Odp. Ustalić porozumienie z Wydziałem Architektoniczno-Budowlanym. Ułatwić nabycie materiałów budowlanych, szczególnie blachy, tarcicy, żelaza zbrojeniowego i kafli.

Komitety są lekceważone przez instytucje i przedsiębior

(Ciąg dalszy na str. 3)

CENNY ZABYTEK

NAD ZABUDOWANIAMI haczowian królują wysokie wieże. Z dala dochodzi stukot siekier. To cieśle obrabiają elementy potrzebne do przywrócenia dawnej świetności starego obiektu. A pracy, której sporo mają poza sobą, czeka ich jeszcze niemało. Przeszło 500-letni kościółek modrzewiowy w Haczowie, nie mówiąc o partii odnowionej, w większej swej części stoi nadwerężony przysłowiowym „zębem czasu".

Turysta, który tu zawita nie może ukryć zainteresowania. Nic dziwnego. Takich budowli w kraju mamy niewiele. O tym dokładnie informuje przejrzyście wygrawerowana tablica, umieszczona wewnątrz zabytku. Głosi ona wszem i wobec, iż dnia 7. II. 1388 r. król Władysław Jagiełło potwierdza w czasie swego pobytu w Sandomierzu przywilej lokacyjny dla wsi Haczów w Ziemi Sanockiej wydany poprzednio przez Kazimierza Wielkiego.

W dokumencie tym poświęca się parę słów również wspomnianej budowli. Na tej podstawie lud tworzy nawet legendy, które przybierają konkretną treść. Jagiełło staje się fundatorem beneficjum, zaś Jadwiga — kościółka. Jak wieść niesie, są jeszcze i inne legendy. Że puszczają go z dymem w 1624 r. Tatarzy, a nowy jest dziełem króla Zygmunta (w latach 1624—28).

Te legendy w oczach badaczy przeszłości nie znajdują jednak potwierdzenia. Dowodzi tego również lustracja urzędników królewskich z 1628 r., którzy nic o tym nie wspominają.

Być może, iż ten rzadki okaz budownictwa drewnianego byłby dotąd pozostawiony własnemu losowi, gdyby nie przypadkowe odkryte latem 1955 r. ślady starych malowideł na ścianach. W toku badań okazuje się, że obiekt posiada polichromię z końca XV w. W ten sposób nie tylko awansuje on do rzędu najstarszych i najcenniejszych zabytków budownictwa drewnianego w Polsce, ale zwraca uwagę władz konserwatorskich.

Właściwie odtąd zaczyna się okres trudnej i żmudnej pracy, wymagającej pokaźnych nakładów, w kierunku uratowania go dla potomnych. Dotychczas dzięki owocnym zabiegom Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Rzeszowie, mgr Jerzego Tura, stoi nowa, zrekonstruowana wieża, uwieńczona barokowym hełmem.

Roboty konserwatorskie już od dwóch sezonów zbiegają się tutaj z badaniami archeologicznymi jak do tej pory nadzwyczaj owocnymi. Badane wnętrza datowanego z około 1410 roku obiektu, zawiera cmentarzysko, pochodzące z różnych okresów czasu. W niektórych z pochówków znajdują się monety określające datę powstania grobów.

Na marginesie warto przypomnieć, że o fakcie składania zmarłym Rusinom monet do grobu wspomina m. in. Klonowicz w „Roxolaniach". Nie wiadomo jednak, jak do tej pory, skąd podobny zwyczaj przejęty został w Haczowie.

Jakie zagadki kryje w swoim wnętrzu stara budowla? O tym przekonamy się niedługo. Ponownie podjęte przez krośnieńskie Muzeum prace wykopaliskowe z pewnością odsłonią niejedną tajemnicę, która stanie się przyczynkiem lo przeszłości nie tylko Haczowa.

Wydaje się, że restauracja modrzewiowego budynku potrwa co najmniej kilka lat. Dobrze jednak byłoby, aby jej zakończenie przypadło w okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Byłby to bowiem jeszcze jeden sukces państwa, otaczającego opieką swoje pamiątki historyczne.

Dziś trudno też mówić o przyszłej funkcji budowli. Kto wie czy nie należałoby z powrotem tu zgromadzić wszystkie przedmioty, stanowiące dawniej jej wyposażenie.

OD NAS WSZYSTKICH ZALEŻY LEPSZA OPIEKA NAD DZIECKIEM

(Dokończenie ze str. 1)

ki? Dziecka takiego nikt nie odwiedza, rodzina się od niego odzwyczaja, dziecko wyrasta samotnie, nikt mu, poza płatnym personelem domu dziecka i współwychowankami, nie pomaga, nikt poza tym personelem nie pomaga mu potem urządzić się w życiu, znaleźć pracę, mieszkanie. Dziecko nic nikomu, poza personelem, nie jest obowiązane, wchodzi w życie ubogie nie tylko materialnie, ale i duchowo.

Z rodzicami pozbawionymi władzy rodzicielskiej, nikt nie pracuje, żeby ich wydźwignąć z upadku moralnego, żeby ich przygotować na powrót dziecka. Dziecko odeszło, ale tęskni i marzy o rodzicach, ktorzy nie piją, nie znęcają się, nie demoralizują. Często ucieka z zakładu do tych złych rodziców. Ucieka nie tylko dlatego, że przyzwyczaiło się do ich trybu życia. Gdy dziecko zostanie w danej miejscowości, praca nad rodzicami zyska realne podstawy, stanie się koniecznością. W pewnych przypadkach zresztą nie należy zabierać dziecka z rodziny do domu dziecka, a wystarczy przyśpieszyć przydział czy zamianę mieszkania, dać pomoc materialną lub umieścić dziecko odpłatnie lub nieodpłatnie w obcej, ale znanej danemu środowisku rodzinie. Oczywiście, należy kontrolować wykorzystanie udzielonej pomocy materialnej, a tego też nie można robić ze szczebla wojewódzkiego, nawet powiat musi się tutaj odwołać do pomocy szkoły, komitetu rodzicielskiego i miejscowego zorganizowanego społeczeństwa.

DECENTRALIZACJA TO ZNACZY WŁASNA INICJATYWA

POWIATY i dzielnice muszą więc przystąpić do organizowania nowych, małych domów dziecka dla zaspokojenia swoich potrzeb. Takie małe domy mogłyby też zakładać duże zakłady pracy dla sierot po swoich pracownikach. Dla dzielnicy, dla powiatu, dla dużego zakładu pracy nie jest wielkim wysiłkiem założenie domu dziecka na 10—12 dzieci. Wymaga to przydziału 6—7 normalnych pokoi z kuchnią, trzech osób personelu i około 12 tys. zł miesięcznie na utrzymanie domu, jeśli założymy, co nie jest słuszne, że rodzice nic nie odpłacają. Pieniądze na utrzymanie domu zawsze można wygospodarować, będzie też można uzyskać jakąś dotację z wojewódzkiej rady narodowej. Ale nie to jest najważniejsze. Budowa dużego zakładu pochłania takie środki finansowe (pomijając inne trudności), że za te pieniądze można by każdemu wychowankowi dać jedną izbę w budownictwie mieszkaniowym. A właśnie te nowe, małe domy dziecka mogłyby szybko i prawie bezboleśnie uzupełnić palący brak miejsc i zapobiec demoralizacji tych dzieci, które jeszcze są pozbawione opieki.

Podobnie można by rozwiązać sprawę dzieci wykolejonych, które wymagają zwiększonej opieki wychowawczej. Państwo podwoiło w ciągu ostatnich dwóch lat ilość miejsc w zakładach, ale jest ona nadal niewystarczająca. Rozwiązanie tego zagadnienia systemem małych domów może mieć ogromne zalety. Dobrze będzie np., jeśli sędzia dla nieletnich będzie obserwował zakład i skuteczność swego wyroku, jeśli sąd miejscowy i cała rada narodowa będzie wnikała w sytuację środowiskową, w ktorej wykoleił się nieletni i do której ma powrócić. To nic, że taki nieletni będzie chodził do miejscowej szkoły; całkowitej izolacji i tak nie stosujemy wobec dzieci i młodzieży. Stosujemy tylko lepsze środki wychowawcze. Dla przypadków głębokiej demoralizacji, dla przypadków psychopatii znajdą się miejsca w zakładach szczebla wojewódzkiego, które zresztą także nie powinny być duże.

Przytoczony tu przykład sposobu rozwiązania potrzeb miejscowych, wskazuje jak powinna się rodzić decentralizacja. Nie może ona polegać tylko na przekazywaniu zarządzania placówkami ze szczebla wyższego na niższy.

Inny przykład. Wiemy, że nie jest jeszcze dobrze ze zdrowiem naszych dzieci. M. in. bardzo źle przedstawia się sprawa zębów. Wpływa na to wiele czynników, m. in. nieracjonalne żywienie w ramach tych wydatków, jakie ponosimy na żywienie. Należy więc doprowadzić choćby do tego, by dzieci piły szklankę mleka na drugie śniadanie. Państwo nie może w całości sfinansować tej akcji, zresztą nie zachodzi potrzeba sfinansowania jej dla wszystkich dzieci. Trzeba takie racjonalne dożywianie zorganizować tam, gdzie go nie ma, dotrzeć z przekonywającym słowem do wszystkich rodziców, że potrzebny jest ich wkład organizacyjny i finansowy. Tę pożyteczną akcję można przeprowadzić tylko w warunkach uspołecznienia się rodziców i pełnego poczucia odpowiedzialności i samodzielnego podejścia do sprawy terenowych rad narodowych z gromadzką radą na czele.

Podobnie jest ze sprawą higieny i czystości osobistej dzieci. Poprawienie sytuacji bardzo złej leży całkowicie w rękach miejscowego społeczeństwa i miejscowych władz. Nikt z Warszawy nie przyjedzie do każdej wsi, żeby urządzić tam kąpielisko, żeby rozprowadzić azotox, żeby uczyć każdą matkę z osobna jak utrzymać dziecko w czystości. Można i trzeba to zrobić. Kto? Sama ludność zorganizowana. Kto ma rzucić hasło? Każdy, kto rozumie jego znaczenie. I robi się tak? Raz robią to nauczyciele, kiedy indziej działacze ZMW, kół gospodyń wiejskich lub TPD. Nie ma potrzeby mnożyć przykładów.

FOTO — JERZY JAWCZAK

IDEE tu przedstawione są rozważane przez społeczeństwo i władze od dwóch lat. Zostały zebrane pewne doświadczenia. Ruch społeczny odradza się i rośnie. Stać nas na wspólne poprawienie opieki nad dzieckiem. We współpracy społeczeństwa i w decentralizacji widzimy rękojmię szybkiego postępu.

Maria Sieniawska

(Wspomnienie)

ZŁOŻONA ciężką, nieuleczalną chorobą przez kilka ostatnich lat nie opuszczała swego małego, milutko urządzonego pokoju w kamienicy przy ul. 1 Maja. W Rzeszowie w wieku 78 lat dokończyła 15 czerwca 1959 r. swojego żywota, bogatego w blaski chwały i nieubogiego w trudy. Tutaj na scenie jeszcze wówczas Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej — zakończyła swoją przebogatą karierę Artystki. Tutaj w Rzeszowie, jako debiutantka, postawiła na deskach scenicznych swe pierwsze kroki.

Maria Sieniawska już jako młoda uczennica pokochała teatr. Mieszkała wówczas w Krakowie na stanej u krewnych głośnego w tych czasach reżysera lwowskiej operetki Andrzeja Lelewicza. Za jego protekcją dostała się też łatwo do objazdowej trupy teatralnej. Zapakowała walizkę i bez wiedzy rodziców wyjechała na swój aktorski debiut do... Rzeszowa. Jako statystka operetki w ciężkich warunkach objeżdżała z ekipą komediantów dziesiątki miast i miasteczek...

Dopiero w 1903 r. udało się Jej zaangażować do Teatru Ludowego w Krakowie. Zaczyna grać role charakterystyczne. Występuje w komediach i farsach. W tym samym czasie w Teatrze Ludowym gra Jaracz, Osterwa, Węgrzyn, Dulembianka. Obok nich zdobywa prawdziwe ostrogi aktorskie.

W Teatrze Ludowym Maria Sieniawska występuje do 1908 r. Następnie przenosi się do Teatru Polskiego do Poznania i tutaj należy już do czołówki aktorskiej, obejmując pierwszoplanowe role. W poznańskiej premierze „Moralność pani Dulskiej" we wrześniu 1908 r. Maria Sieniawska gra rolę Dulskiej. Następnie reżyser powierza Jej rolę wdowy w „Ich czworo" oraz wiele czołowych postaci w sztukach fredrowskich.

Po czterech sezonach Maria Sieniawska przenosi się z Poznania do Lwowa i tutaj występuje w teatrach miejskich. W 1926 r. we Lwowie odbył się jubileusz 50-lecia pracy na scenie Ludwika Solskiego. Jubilat wystąpił w roli tytułowej w komedii Aleksandra Fredry — „Pan Jowialski". W tym właśnie jubileuszowym przedstawieniu Maria Sieniawska gra panią Jowialską. Do ostatnich chwil życia w pokoiku Marii Sieniawskiej wisiała na ścianie podobizna Ludwika Solskiego z dedykacją: „Koleżance Marii Sieniawskiej na pamiątkę wspólnych występów — Ludwik Solski — rok 1926".

We Lwowie gra Maria Sieniawska do 1939 r. W czasie okupacji hitlerowskiej — utrzymuje się z wszelkiego rodzaju robótek ręcznych i dopiero po wyzwoleniu, gdy obecny dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie Bronisław Dąbrowski organizuje teatr — wraca na scenę. Znów gra. Po roku pobytu w Krakowie wyjeżdża na Ziemie Zachodnie. Zasila młode zespoły aktorskie teatrów w Sosnowcu, Opolu, potem przez pewien okres występuje w Katowicach i znów na dwa sezony przyjeżdża do Krakowa.

Stąd w 1949 r. wraca na tę sama scenę, na której jako debiutantka, na przełomie XIX i XX wieku postawiła pierwsze kroki na deskach scenicznych — do Rzeszowa. Pamiętamy ją m. in. jako swatkę Fiokłę z „Ożenku" — Mikołaja Gogola, Bertę z Sonnenbruck z „Niemcow" — Leona Kruczkowskiego, Panią Eszterag ze „Sprawy Pawła Eszteraga" — Sandora Gergely, Krystynę Archipownę z „Płatona Kreczet" — Al. Korniejczuka, Anielukie z „Pieją kogguty" — Józefa Bałtuszisa, Natalię Kowszyk z „Kalinowego gaju", — Al. Korniejczuka, Katarzynę Gzymsikową z „Romansu z wodewilu" — Władysława Krzemińskiego. Raisę Gurmyską z „Lasu" — Al. Ostrowskiego, Panią Pernelle ze „Świętoszka" — Moliera, Krężlową z „Dwa tygodnie w Raju" — Zdz. Skowrońskiego i J. Słotwińskiego i in. Ostatnią rolą M. Sieniawskiej była — Celina Bielska w „Domu kobiet" Z. Nałkowskiej.

Jedno z ostatnich zdjęć MARII SIENIAWSKIEJ.

W maju 1953 r. Maria Sieniawska obchodziła w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej jubileusz 50-lecia pracy na scenie. Publiczność rzeszowska obecna na jubileuszowym przedstawieniu „Moralność pani Dulskiej" witała pojawienie się na scenie sędziwej Jubilatki w roli praczki Tadrachowej — niemilknącymi oklaskami, takimi jakimi dziesiątki razy witano pojawienie się Artystki w innych sztukach, jakimi setki razy żegnano Ją schodzącą ze sceny, jakimi nagradzano Jej grę. A po jubileuszu? Jubilatka zasiadła na środku sceny w morzu kwiatów. Na jej ręce złożono moc telegramów gratulacyjnych jakie nadeszły od przyjaciół, kolegów i teatromanów z całego kraju.

Kilka dni temu oddaliśmy Marii Sieniawskiej ostatni hołd. Pamięć po Niej zostanie długo w naszych sercach, jako po tej, która potrafiła nas ze sceny szczerze bawić i wzruszać.

J. WOŹNIAK

PLOTKI

NIEWYKORZYSTANE REZERWY

Jak doniosło bońskie ministerstwo obrony, do Bundeswehry napływa ostatnio tyle zgłoszeń byłych żołnierzy i oficerów Wehrmachtu, pragnących objąć służbę jako żołnierze zawodowi, że „ministerstwo nie dla wszystkich — niestety — może znaleźć miejsce".

Jaka szkoda, prawda?

Z ŻYCIA DWORU

Następczyni tronu holenderskiego, 19-letnia księżniczka Małgorzata, zapisała się na dwutygodniowy turnus kobiecego korpusu pomocniczego lotnictwa. Na program turnusu składają się: strzelanie z pistoletu maszynowego, jiu-jitsu oraz obrona przed atakiem atomowym, bakteriologicznym i chemicznym.

Jak widać, księżniczka sposobi się do objęcia swej przyszłej godności bardzo wszechstronnie.

Mat.

WOJTEK TRĄBA (ANTONI BALAWAJDER)

NA ODCHODNYM

(Drukujemy jedną z gawęd Wojtka Trąby (Antoniego Balawajdera)

W CHACIE Pawła Obucha zebrało się moc ludzi. Wszyscy mają niewesołe miny. Co miększa baba cicho w kącie pochlipuje, majstrując kole oczu końcem zapaski. Przyszli synowie Obucha z babami, z wnukami i wnuczkami. Poniektóre wnuczki z przychowkiem na ręku. Stary zaś Obuch leżał na pościeli, co mu nieboszczka jego kobita narządziła.

Wiele lat miał stary — nikt nie wiedział. A i on sam ledwie tylko miarkował, powiadając, że jak ks. Krajewski na powstanie chłopów zmawiał, to on wtedy wodził się w karczmie za łby z parobczakami. Pod okienko swej Kasi też chadzał a i ona była mu też rada. Miarkował to, bo choć była jeszcze smarkata, oczkami za nim strzygła, gdzie się jeno pokazał.

Przeminęło to wszystko jak z bicza strzelił. Leży se teraz stareńki, z gębą czarną kieby ta ziemia święta, pobrużdżoną licznie; wychudzon do cna, troska się teraz, jakby zarządzić na odchodnym gospodarską chudobą, co ją przez tyle roków krzepko dzierżył.

Stary Obuch nie był przecież byle kto!

Wszyscy go znali we wsi i poza granicą, aż het w innych wsiach. A w rodnej wsi, to już z dawien nic ważniejszego nie działo się bez Obuchowej porady.

Za młodu nie było nadeń parobczaka na okolicę. Kiej we dworze sługiwał swego czasu — rozjuszonego cuganta dworskiego w lot ucapił i osadził na miejscu; gołymi rękami dzierżył za pysk, przez parę „zdrowasiek", chyba, pokiel stajenni z uździenicami nie nadbiegli. Za „cwancygiera" — co mu przestraszona panienka dworska dać chciała, pięknie podziękował — radząc, by pieniądz dziadom dała, lebo se cukierków kupiła.

A do karczmy na muzykę jak przyszedł — dziewuchom jaze mdło robiło się w dołeckach wedle serca. A w oczach jaze się im jaskrzyło.

Uroda zeń kapała taka!

A jak w tańcu szedł, to dyle huśtały się od Obuchowego rozmachu.

A jak Obuch poszedł w cysarskie rekruty, to kaprala, co go w pysk wyciom za niewiedzieć co, tak siarczyście w my ślenicę chlusnął, że nieborakowi wiater w głowie się zrobił i zamroczył go do cna.

— Bydle jestem, czy co! by mnie taki łachmytek poniewierał? — mruknął potem Paweł i nogę w swoje strony dał. Krył się przez wieleś miesięcy, ale jak ziandarmy ścichły, wnet we wsi się ujawnił i swatów w jakiś czas do Kasi posłał i odbyło się weselisko, ze Jezu!

A potem gospodarzenie z Kasią napoczął. W każdą wiosnę rodną ziemię pługiem pruł, chlebne ziarno siał, by rosnęło na wyżywienie swoje i wszystkich, komu się jeść chciało.

Umiłował po swojemu wszystko, co go otaczało — krzywdy, broń Boże, nikomu na włos nie uczynił, a jak kogo zwarło, to czym mógł, tym poratował. Dzieci do miłowania ziemi i rodnego trudu przyuczył.

A gdy po onym wojnisku na Polskę się zaniosło, to wnukom i co młodszym synom — powiadał:

— Hano, idźta nad oną Wisłę, bo coś mi się widzi, że to i nasza bedzie Ojczyzna... Cheba bedzie równość i kapka sprawiedliwości nastanie...

Poszli. Jednego ino tylko kula zmietła do nieba. Inni wrócili. Ponadgryzani małowiele — aleć powrócili, ino nie zastali już Obuchowej. Obuch godnie żonę pochował — i od tego czasu markotny się zrobił. Wspominał Obuchową i jakby do niej pogadywał:

— Człek co rok napilnuje się, utytla w ziemi, umozoli, byle ino każden miał co jeść, a tu, to masz: nijakiego poszanowania, nijakiej równości, ani sprawiedliwości! A przecie tyle było obiecywania!

I tak z roku na rok coraz bardziej markocił i słabł, aż wreszcie zaniemógł i na pościeli, co mu nieboszczka narządziła — legł. Popatrzył na wszystkich zebranych i powiedział:

— Hano, innych czasów już nie doczekam!

Po czym oczyma poszukał najmłodszego syna:

Póździ no Stachu bliżej!

— Byś dobrze wymiarkował, co rzekę:

— Gospodarkę ci ostawiam i co przy chałupie jest.

A przemarnuj mi! Pomnij, że wtedy wrócę niewidocznie i przegnam na cztery wiatry!

— Zrebiczkę podchowaj i za jakiś rok weź do pługa. A nie zamęcz!

— Ciołki w zimie poprowadź na jarmark. Poprawisz za nie dach na chałupie, bo tam w rogu, krokwie ledwie się trzymają.

GAWĘDZIARZ ZIEMI PRZEWORSKIEJ

NIM weźmiecie do ręki wydany niedawno przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą tomik „Gawęd" Wojtka Trąby) chciałem pokrótce przynajmniej poznać Was z osobą jego autora. Otóż autor „Gawęd" nie nazywał się wcale Wojtek Trąba. To był tylko pseudonim pod którym drukował w przedwojennym piśmie „Wici" swoje nowele, felietony i obrazki z życia wsi. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Antoni Balawajder, a urodził się i wychowywał w Markowej pod Przeworskiem.*

Był czwartym z kolei dzieckiem w 7-osobowej rodzinie półtoramorgowego gospodarza. Przednówek był corocznym gościem w ich chacie. Młody Antek liznął trochę teologii u OO. Salezjanów w Oświęcimiu, ale rychło zrażony rygorystycznym regulaminem klasztornym z tej nauki zrezygnował. Uczęszczał potem do Szkoły Włókienniczej w Rakszawie, pracy jednak po jej ukończeniu nie otrzymał. Wrócił do rodzinnej wsi i po krótkim okresie załamania spowodowanego brakiem zajęcia, cały swój niespożyty zapał oraz nieprzeciętny talent organizatorski poświęcił działalności w miejscowym kole „Wici".

Znała go zresztą nie tylko młodzież z Markowej. Wciągnięty w wir zadań organizacyjnych bywał równie częstym gościem na zebraniach kół „Wici" w wielu innych okolicznych wsiach. W szeregach wiciowych — jak sam pisał — prowadził „pracę cichą, uporną, mrówczą".

Ale to mu nie wystarczało. 1 maja 1932 r. nazwisko Wojtka Trąby znajdujemy w piśmie „Wici". Podpisany nim był utwór napisany w formie gawędy pt. „Kiedy będzie sprawiedliwość?". Ten debiut stanowi jak najlepszą zapowiedź całej jego późniejszej twórczości. Na wpół humorystyczny przepełniony pełnym wyrazu, ciętym chłopskim dowcipem, napisany językiem jędrnym i soczystym dotyka spraw społecznych, które sam autor głęboko przeżywał.

Takie będą też późniejsze jego utwory: „Nędza życia", „Cel życia", „Józine kochanie", „O miłości" i inne. Wymierzone przeważnie w tzw. targi ożenkowe, w czasie których żeniono morgi a nie ludzi, protestowały ze szpalt gazety przeciwko krzywdzie wyrządzanej młodym ludziom na wsi. W tych obrazkach branych prosto z życia widzi się całą pasję ich twórcy i jego żywe zainteresowanie się sprawami społecznymi. Humor, którego tam nie brakuje potęgował tylko wymowę tych nowelek. Jest to humor refleksyjno-dydaktyczny, podporządkowany walce o wysoki poziom moralny ludzi wiejskich.

Nie pominął Trąba w swoich korespondencjach do „Wici" ani jednej sprawy, które rzeszowską wieś przed ostatnią wojną gnębiły. W gawędzie pt. „Na odchodnym" umierający stary Obuch napomina wnuczkę, by po skończeniu szkół „światami za chlebem nie goniła", a wróciła do rodzinnej wsi i uczyła w niej dzieci; w nowelce pt. „Aż tyle dobroci na świecie..." wyszydził rady wiejskich bab, które z konieczności zastępowały lekarza na wsi. Próbował też swoich sił w poezji, parał się pisaniem widowisk teatralnych, zbierał w Markowej i okolicy stare pieśni ludowe. Nie wszystko co napisał i zapisał zachowało się. Część niedrukowanych przed wojną utworów zostało zniszczonych w czasie pożaru jaki w 1940 r. nawiedził jego rodzinny dom.

Ale te, które zostały — szczere, oryginalne, napisane z wielkim talentem dały niektórym badaczom jego twórczości np. Józefowi Bińczakowi — autorowi przedmowy do „Gawęd" asumpt do porównania utworów Wojtka Trąby z utworami Orkana czy Reymonta. Można to zrobić pamiętając o jednej proporcji — szkice Trąby ukazywały rzeszowską wieś jakby w maleńkich wyrywkowych obrazkach, podczas gdy Orkan malował życie podhalańskich górali na płótnach ogromnych rozmiarów.

Nie doczekał się Wojtek Trąba zbiorowego wydania swej twórczości. Bieda, która przez całe życie dawała się we znaki jego rodzinie wpędziła go w gruźlicę. Zmarł 12 stycznia 1935 r. w Markowej.

W „Wiciach" w 15 dni po jego śmierci ukazał się artykuł redakcyjny napisany przez Józefa Niećkę poświęcony postaci tego chłopskiego twórcy z Przeworszczyzny. Czytamy w nim m. in.: „...A tyle w mówieniu jego było troskania się o lepszość duszy człowieczej, chłopskiej. Tyle rozumnego wskazywania na niedomogi, tyle serdecznych rad a zarazem wiary głębokiej, że jednak powoli życie nasze chłopskie dźwignie się ku lepszości, że wreszcie przyjdzie czas tryumfu sprawiedliwości, dobra i piękna na ziemi".

Weźcie przy okazji do ręki skromny tomik w niebieskiej okładce wydany przez LSW. Ręczę, że nie pożałujecie.

(s)

*) **Wojtek Trąba — „Gawędy" — Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — Stron: 119 — Cena zł 10**

JAROSŁAW — CZAS TERAŹNIEJSZY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

stwa, załatwiane w ostatniej kolejności. Ankietę pozostawiam bez komentarzy i proszę o zielone światło dla społecznych komitetów budowy w powiecie jarosławskim.

Zajmijmy się teraz samym miastem. 25-tysięczny Jarosław posiada wiele placówek kulturalnych. Dom Kultury, Szkoła Muzyczna, Liceum Plastyczne i Kulturalno-Oświatowe, Muzeum, 2 kina — boję się że coś pominąłem. Tak, jeszcze Międzyszkolny Ośrodek Prac Pozalekcyjnych (MOPP) i Państwowe Ognisko Baletowe. To już komplet. Wypadałoby teraz powiedzieć trochę komplementów pod adresem każdej z instytucji, wymienić ich zasługi dla krzewienia kultury — zresztą zgodnie z prawdą. Zacznę inaczej, od spraw smutnych.

Państwowe Ognisko Baletowe powstało 1 sierpnia 1950 r. Do dziś jednak nie znaleziono dla niego stałego „locum". Ognisko mieściło się kolejno w Szkole Podstawowej na ul. Kraszewskiego, Domu Kultury, w Technikum Drogowym, w Technikum Budowlanym, w Szkole nr 6, w świetlicy Budowlanych i znów w Szkole nr 6 — już tylko do końca bieżącego roku. Później — zielona trawka. Nie dziwmy się temu. Sublokatorzy są niepożądani, w takiej ilości w dodatku. Ognisko liczy 250 osób. Zajęcia są codziennie z wyjątkiem sobót. Woźny szkoły niechętnie patrzy na „ogniskowców", zatruwa im życie. A woźni zwykle mają dużo do gadania. Nie w tym zresztą rzecz, by Ognisko dalej zostało w szkole. Warunki są tutaj pod psem. Malutka sala do tańca, brak szatni. Kancelaria mieści się w prywatnym mieszkaniu założycielki i kierowniczki Ogniska, p. Lidii Nartowskiej. Uczniowie nie mają nawet gdzie porozmawiać z sobą. Zbierają się u p. Nartowskiej, ilu jednak można zaprosić do mieszkania — 5, 6 osób najwięcej. Z tymczasowej siedziby Ogniska, trzeba się wynosić natychmiast po próbie. „Fortepianu nie ruszaj, bo zepsujesz, nie twój zresztą. Chce ci się tańczyć, jeszcze po próbie? Jazda do domu". Całe 250-osobowe Ognisko prowadzą tylko 2 osoby — p. Lidia i jej asystent, Edward Wawrzyniak. Jeszcze tylko księgowy i mamy personel w komplecie. Budżet roczny placówki zamyka się 100 tysiącami złotych. A efekty pracy? Liczne dyplomy, występy w całym kraju, cały szereg instruktorów tanecznych wychowało Ognisko. Właśnie w dniach mojego pobytu w Jarosławiu zespół Ogniska z p. Nartowską powrócił z Krakowa. W sali operetki dawano widowisko „Żołnierz i dziewczyna przez wieki". Spektakl był udany, młodzież wróciła zadowolona. Cóż z tego, kiedy dalej straszy malutka, wypożyczona salka i brak perspektyw uzyskania odpowiedniego lokalu.

W Jarosławiu jest budynek tzw. „Gwiazdy" — wybudowany przed wojną ze składek społeczeństwa — pieniądze dawali robotnicy, rzemieślnicy — „Gwiazda" miała być czymś w rodzaju dzisiejszych domów kultury. Właśnie „Ognisko Baletowe" powinno być jej posiadaczem. Niestety, budynek ten zajmuje przemysł terenowy i wcale nie ma zamiaru go opuszczać. Czy nie można ustalić właściciela budynku? Całe miasto mogłoby się wypowiedzieć, jakie były intencje budowniczych. Nie mam nic przeciw Przemysłowi Terenowemu, wydaje mi się jednak, że instytucję tę stać na wybudowanie własnego gmachu i oddanie „Gwiazdy" Państwowemu Ognisku Baletowemu. Jest jeszcze jedno wyjście. Niech Przemysł Terenowy pozostanie w „Gwieździe", a w zamian za to wybuduje dla Ogniska solidny, murowany barak z salą taneczną i szatniami. Pomóżcie w jakiś sposób bezdomnemu. Już tyle lat tuła się po całym Jarosławiu i nigdzie nie może znaleźć spokojnego kąta. Nikt przecież nie powie, że lepiej będzie, gdy młodzież zacznie włóczyć się po ulicach, chuliganić, zamiast tańczyć w balecie. Ognisko wywiera duży wpływ wychowawczy, uczy kultury współżycia, zachowania się i wreszcie tańca, z którym nienajlepiej jest u nas. Wystarczy pójść na pierwszą lepszą zabawę i zobaczyć łamańce, które wyczyniają tańczący. Niedobrze się robi człowiekowi.

Przy Ognisku Baletowym działa jeszcze Amatorski Klub Taneczny. Tutaj uczy się młodzież tańców towarzyskich. Instruktorem jest ob. Wawrzyniak. Ten człowiek pracuje bezpłatnie. Za zajęcia prowadzone trzy razy w tygodniu nie dostaje ani grosza. Nie skarży się, ma tylko ambicję by jak najwięcej młodych ludzi nauczyć prawdziwego tańca. Niech wreszcie knajpy przestaną dawać młodzieży pierwsze lekcje.

Byłoby dobrze, gdyby klubem tanecznym zainteresowały się dyrekcje szkół i zachęciły do niego młodzież. Estetyka tańca jak dotychczas pozostawia dużo do życzenia, a młodzież tańczyć lubi.

Tyle jest spraw Ogniska. Jak potoczą się one dalej — nie wiem. Mam jednak nadzieję, że znajdzie się jakaś sala, jakaś świetlica dla młodzieży. Bo jakżeż mogłoby być inaczej.

O kinach nie będę pisał. Zbyt krótko byłem w Jarosławiu, by analizować program. Wiem tylko, że „Rancho Texas" nie wzbudził zachwytu. Oglądałem go przy na wpół pustej sali.

Jest jeszcze teatr amatorski imienia Bałuckiego. Powstał w październiku 1944 roku, więc niedługo 15-lecie. Trudno mi powiedzieć coś więcej o tym teatrze, poza tym, że w społeczeństwie cieszy się dużym powodzeniem. Reżyserem jest ob. Zdzisław Trentowski, kierownik PDK i MOPP.

MOPP czyli Międzyszkolny Ośrodek Prac Pozalekcyjnej istnieje w Jarosławiu od 6 lat. Podobnych ośrodków mamy w Polsce zaledwie 8 — m. in. we Wrocławiu, Katowicach, Krakowie, Warszawie, Poznaniu i... Jarosławiu. Bardzo dobrze czuje się Jarosław w tym towarzystwie i na wszystkich przeglądach zespołów artystycznych zajmuje I lub II miejsca. Jarosławski MOPP występował już we wszystkich większych miastach Polski. Ostatnio 13 i 14 czerwca z programem „Od Bałtyku do Tatr" był w Łodzi. Zespół tańczy, śpiewa, gra, deklamuje. Skupia się w nim około 300 osób — przeważnie uczniowie szkół zawodowych i Liceum Ogólnokształcącego. Jak tu mówić, że młodzież jest zła, leniwa, kiedy przeczy temu życie.

W jarosławskim Liceum Plastycznym spotkałem członków dawnej grupy 14. Są tutaj wykładowcami. Czarek Kotowicz, mój kolega z lat szkolnych twierdzi, że zadowolony jest ze swej pracy. Nie przeszkadza mu ona wcale w działalności twórczej. Wręcz przeciwnie — pomaga jeszcze. Malarz powinien być psychologiem, powinien umieć obserwować, a gdzież lepiej można się tego nauczyć niż pracując w szkole.

Musiałem wyjechać aż do Jarosławia, by dowiedzieć się, że „czternastka" przygotowuje w jesieni wystawę w Warszawie. No cóż, zobaczymy.

Jeszcze jedną przykrą sprawę muszę odnotować — likwiduje się Liceum Kulturalno-Oświatowe. Decyzja już zapadła. W bieżącym roku szkolnym nie będzie pierwszego kursu. Szkoda, bo z kadrami pracowników kulturalnych wciąż u nas niedobrze. Liceum w przeciągu 4 lat nauki dawało wiadomości niewiele, ale czy nie rozsądniej było przedłużyć naukę do 5 lat, może sześciu nawet i ocalić szkołę. Względnie przyjmować wyłącznie absolwentów liceów ogólnokształcących. I wtedy skrócić naukę do lat 2. Wykładać przedmioty fachowe, specjalistyczne wyłącznie. — Nie wiem, nie wiem. Wiem tylko, że są u nas pracownicy k. o., piszący „kóltura" zamiast „kultura", tacy, którzy w życiu nie przeczytali książki. Wiem, że na absolwentów jarosławskiego Liceum KO tylko województwo kieleckie złożyło kilkadziesiąt zapotrzebowań.

Zbliża się do końca moja wizyta. Oglądam Muzeum jarosławskie. W prezencie od kustosza dr Kazimierza Gottfrieda dostaję rocznik Towarzystwa Miłośników Jarosławia. Ponad 300 osób należy do Stowarzyszenia. 300 osób w Towarzystwie, 300 w MOPP, 200 w Ognisku Baletowym, pareset w szkołach artystycznych, trochę w innych zespołach, w teatrze Bałuckiego. Na 25 tysięcy mieszkańców Jarosławia to potężna liczba. Niewiele miast może pochwalić się tyloma artystami-amatorami. Niewiele miast w Polsce ma na swoim koncie tyle sukcesów artystycznych.

I to już wszystko. Tylko z okazji 15-lecia życzę miastu wciąż lepszej pracy.

JERZY WALAWSKI

KRONIKA KULTURALNA

SANOK. Klub „Entuzjasta" działający przy sanockim PDK organizuje z dniem 1 lipca br. kurs nauki języka angielskiego dla początkujących i zaawansowanych. Jest to jeszcze jeden objaw żywotności klubu, którego kierowniczką ob. Helena Wiśniewska. Klub „Entuzjasta" zrzesza ponad 60 członków.

*

Powiatowa Komisja Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w Sanoku wydaje kilka ciekawych publikacji. Jako pierwsza ukaże się na półkach księgarskich publikacja dr Fastnachta pt. „Zarys historyczny Sanoka".

PRZEWORSK. Młodzież zrzeszona w Kole Przyjaciół Książki, przy poparciu Miejskiej i Powiatowej Biblioteki w Przeworsku — zorganizowała ostatnio ciekawą imprezę pt. „Już wakacje". Na program imprezy złożyły się recytacje wierszy i inscenizacje opowiadań.

*

BAŻANÓWKA. W Bażanówce (pow. Sanok) nastąpiło ostatnio uroczyste otwarcie świeżo odremontowanej świetlicy wiejskiej. Otwarcia dokonał kierownik Wydziału Kultury PRN — Kazimierz Surman. W części artystycznej uroczystości wystąpił zespół pieśni i tańca z Długiego oraz zespoły artystyczne PDK z Sanoka. Wiersze recytowała Krystyna Pietraszek zdobywczyni I nagrody na wojewódzkiej eliminacji konkursu recytatorów.

*

JĘDRUSZKOWCE (pow. Sanok). Trwają tu ostatnie przygotowania do uroczystego otwarcia Wiejskiego Domu Kultury. Miejscowe zespoły artystyczne przygotowują się do udziału w części artystycznej uroczystości. Oficjalne otwarcie Wiejskiego Domu Kultury w Jędruszkowcach przewidziane jest na dzień 5 lipca br.

TARNOWIEC. Miejscowy 50-osobowy zespół pieśni i tańca wystąpił ostatnio w Skołyszynie i Jodłowej. Występy cieszyły się dużym powodzeniem. Dochód z imprez przeznaczony został na zakup nowych kostiumów.

*

PRZEMYŚL. Zespoły: taneczny, chóralny i muzyczny przemyskiego PDK opracowują nowy program. Wystąpią z nim w dniu 4 lipca br. w Rzeszowie na wojewódzkiej akademii z okazji „Dnia Spółdzielczości".

*

JASŁO. Sukces jaki odniosła kapela ludowa z Osobnicy, zajmując na ostatnich eliminacjach wojewódzkich jedno z czołowych miejsc, zachęcił młodzież tej wioski do zorganizowania nowych zespołów artystycznych. Do organizowanego właśnie chóru i zespołu tanecznego zgłosiło się już około 40 kandydatów. Zespoły te szukają teraz odpowiednich instruktorów. Niewątpliwie Wydział Kultury PRN w Jaśle przyjdzie z pomocą w rozwiązaniu tego problemu.

*

TARNOBRZEG. Przy Wydziale Kultury Prezydium PRN w Tarnobrzegu działa już komisja konkursowa powiatowych eliminacji zespołów artystycznych i solistów, jakie przeprowadzone zostaną w lipcu z okazji 15-lecia PRL. Członkowie komisji nawiązali już kontakty z poszczególnymi zespołami w celu ustalenia repertuaru.

rys. JERZY SIENKIEWICZ

— Dzieci po Magdzie weź! Niech nimi byle kto po służbach nie potrąca. Przecie moje wnuki!

— Zrobię wedle waszej woli!

— Pamiętaj!

— Pogrzebu wielkiego nie sprawiaj. Daj [illegible] Mikołajowi i Sulisze, niech wiedzą, że i Obuchowi przyszło na odchodne.

— Marycha jest?

— Przyszłam, tatulu — ozwała się mizerna kobiecina. Stary spojrzał na nią miękko.

— Kasia we szkołach

— A we szkołach, tatulu! Podpędza, bo tego roku ostatnie egzamina.

— Ogródek koło Łuki, dla niej. I krasula, co ją Stacho na wiosnę z jarmarku sprowadził. Drzewo, co do budowli narządzone, też dla niej. Niech godną chałupinę se postawi i tutaj dziecka uczy. Niech światami za chlebem nie goni! A zdroważ ona?

— Pomalutku.

— Bogu dzięki. Takusieńkie to, jak moja nieboszczka, niech tam z Bogiem... gładkie, a przymilne.

Stary stęknął głucho i powiódł oczami po ludziach. W niejednego przenikliwie uderzył wzrokiem. A taką miał na odchodnym moc w patrzeniu, że ludziom od patrzenia jego piwnych oczu serca jaże jazgotały w piersiach.

— Tak, niech się dziecka uczą — mówił półgębkiem.

— Niech się chowają z nauką. Ale niech się światu nie przedają.

Świat kupczy naszymi dzieckami, cośmy je na naukę oddali. Przez to ciągiem braknie równości. Trza zważać, co by nasze dziecka wracały z nauką na rodzinną ziemię.

Kasia niech wróci. Uważ to Marychna!

Ziemię trza szanować!

Dziecka światu niech nie sprzedają!

Oczy zapatrzyły się w pułap.

Baby zachlipały. Chłopom twarze jakby skamieniały.

Gromniczne światło oświetlało czarną, kieby ta ziemia święta, twarz Obuchową.

Ano, na odchodnym, bo juści — odszedł.

WOJTEK TRĄBA

Filatelistyka

Czechosłowacja wydała również serię grzybów o wartościach 0.30, 0.40, 0.60, 1.40 i 1.60 Kcs.

Ofiarna technika rysunku oraz inny dobór kolorów jak znaczki polskie — uplastycznia ją powyższa emisję do reprodukcji w prasie. J.K.

NOWINKI Z KSIĘGARNI

Jakie książki cieszą się w bieżącym tygodniu największym popytem? Z pytaniem tym zwracamy się do Maryśi Miśko st. sprzedawcy w księgarni Domu Książki przy ul. Kościuszki.

— „Hubalczycy" i „Westerplatte" — Melchiora Wańkowicza zajmują chyba pierwsze miejsce. „Łotrostw, które uprawiają poza granicami państwa, nie poczytują za hańbę przeciwnie, chwalą się, że czynią to dla ćwiczenia i zahartowania młodzieży" — Gaius Iulius Caesar o Germanach". Oto motto, jakiego Wańkowicz użył do „Westerplatte". Jako genezę powstania utworu autor przedstawił rozmowę z nieznanym sobie oficerem, po przegranej partii szachów.

„Cóż mi kto powiedzieć ciekawego zdoła? Że obsługiwał krematorium? Że go bili w Oświęcimiu?... Że borykał się gdzieś nad Bzurą, czy pod Kutnem?

— Cóż? — westchnął. Ja tam nic ciekawego, siedziałem całą wojnę w oflagu.

— Gdzie pana wzięli?

— Na Westerplatte... Bo ja właściwie byłem tam komendantem.

— Tam komendantem był major Sucharski.

— To ja właśnie".

Tematyka książki jasna, prawda? (cena 15 zł).

Następna pozycja nabywana skwapliwie przez miłośników książki, to powieść o tendencjach pozytywistycznych, w której rozgrywa się dramat dwojga kochających się ludzi. Na tle pałacowej scenerii w XIX w. Nosi tytuł „Resurrecturi" — napisana przez J. I. Kraszewskiego, wyd. Wydawnictwo Literackie — Kraków opr. pł. obwoluta z portretem autora, cena 22 zł.

Wielbiciele sztuki filmowej mogą się jeszcze zaopatrzyć w album „Aktorzy filmu francuskiego" w opracowaniu Elżbiety Fleiszer, wyd. Filmowa Agencja Wydawnicza, kosztuje zł 20. Prawdziwa parada gwiazd!

— A w ogóle w księgarni pozbawionej światła (remont ulicy) pełne ręce roboty. Sprzedaż książek szkolnych na rok 1959/60 w pełnym toku.

A w lipcu się opalamy

Czyli według wskazówek prof. Jasia Kamyczka i p. Basi Hoff — wakacje plażowe.

Dla chłopców: dżinsy, koszula, wiatrówka, trampki, kąpielówki — słowem rynsztunek baza. Chłopcy, nie zapominajcie o cieplejszym swetrze. Jeśli chodzi o taniec, autorzy zezwalają na dżinsy, wieczorem nawet nie prasowane.

Dziewczęta: wełniane spodnie lub spódnica, sweter, trencz albo nieprzemakalna kurtka, półbuty, sukienka do tańca, spódniczka, trumniaki kostium kąpielowy (plus czepek), letni szlafrok.

Na wakacjach nie trzeba przebierać się wciąż w inne rzeczy, można chodzić co dzień w tym samym.

Cały szyk wakacyjny: wyglądać nie miastowo.

(wybr. mk)

Miano żelaznych noszą różne gatunki drzew, których drewno odznacza się wielką twardością i dużym ciężarem gatunkowym.

Drzewo żelazne jest rozpowszechnione w meksykańskich lasach tropikalnych; przynależy ono do rodziny karkasowych. Rosnąc w bezpośrednim sąsiedztwie innych drzew często zrasta się z nimi, a jego pień i gałęzie przybierają nieraz bardzo dziwne kształty.

Drzewo żelazne rośnie bardzo powoli. W ciągu dziesięciu lat osiąga zaledwie 2 — 4 metry wysokości. Wyróżnia się jaskrawo - czerwonymi liśćmi plamisto brązowym pniem.

W Związku Radzieckim drzewem żelaznym nazywają drzewo temir - agacz, którego lasy rosną w Talyszu, na zachodnim brzegu Morza Kaspijskiego. Drewno jego ma szerokie zastosowanie przy wyrabianiu instrumentów muzycznych dokładnych przyrządów. Temir -agacz, nadaje się do sadzenia na leśnych pasach ochronnych w okręgach podzwrotnikowych, do zalesiania górskich zboczy Kaukazu, Krymu i wąwozów południowo - zachodniej Ukrainy.

Włodzimierz Scisłowski

Fraszki

CZASAMI

Nawet pospolite brednie
brzmią czasami niepowszednie!

TYLKO OSIOŁ

Tylko osioł nie pamięta
jak mu zakładano pęta.

O ROZWAŻNYM

Wszystko z rozwagą ocenia
(nawet Brigitki biust!)
Nabiera wciąż doświadczenia —
oraz wody do ust.

O PAJACU

Gdy ciągniesz za nitkę pajaca —
najczęściej ci głowę zawraca!

RYBAK

HUMOR wakacyjny

MIKRUS

TŁOK W AUTOBUSIE

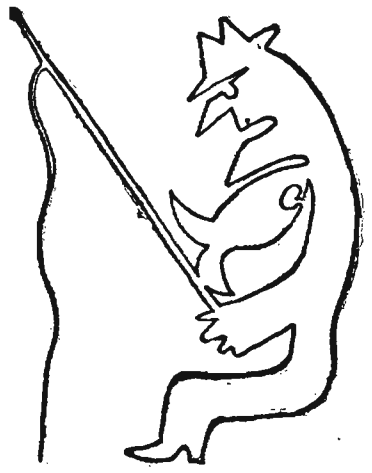

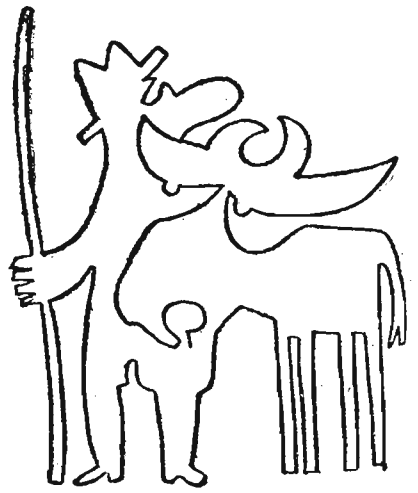

NA WCZASACH

rys. J. SIENKIEWICZ

ANEGDOTY

KOMPLEMENT

Pewna dama zapytała raz pisarza francuskiego Fontenelle'a, czy może jej powiedzieć, jaka jest różnica między zegarem, a kobietą?

— Łaskawa pani — rzekł z galanterią stary już wówczas Fontenelle — zegar przypomina nam ucieczkę czasu, patrząc zaś na panią, zapomina się, że czas mija.

CZY WIE WSZYSTKO?

Pewien książę wpadł rozgniewany do pokoju swej żony i zawołał:

— Nieszczęsna — wiem wszystko!

— Nie przesadzaj — odparła spokojnie. księżna. — A kiedy była bitwa pod Termopilami?

CIERPIENIE POETY

Słynny rosyjski poeta Mikołaj Niekrasow, został za napisanie nieprawomyślnego wiersza, skazany na zesłanie. Podczas rozprawy sędzia odczytał inkryminowany utwór, a gdy już ogłoszono wyrok, pisarz oświadczył;

— Moja kara jest błahostką w porównaniu z katuszami, jaką było słuchanie mojego wiersza w pańskiej interpretacji!

W STOŁÓWCE

Świetny komik Adolf Dymsza, jadł kiedyś obiad w bardzo hałaśliwym towarzystwie

— Ciszej panowie — zawołał — bo nie wiadomo co się je!

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

(nadesłał „Jar" z Gliwic)

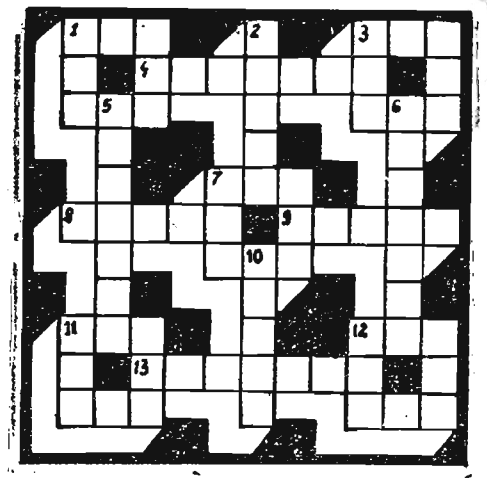

W kratki rysunku wpisać dookoła pól czarnych wyrazy: 1. stolica jednego z mniejszych państw europ., 3. wąż z rodziny dusicieli, 7. orszak podróżnych, 11. miasto w Turcji, 12. kołowrót do zwijania lin okrętowych (kabestan).

Poziomo: 4. ozdobna butelka, 8. spis, wykaz, 9. lasso, 13. pajac, błazen.

Pionowo: 2. tytuł powieści Elizy Orzeszkowej, 5. mieszkaniec Grenlandii, 6. bicz o krótkiej rękojeści, 10. jesienny kwiat ogrodowy.

METAMORFOZA

(nadesłał „Jar" z Gliwic)

L	U	T	E	R
K	A	F	A	L

Zmieniając po jednej literze przejść od wyrazu „Luter" do „kafal" z tym, że pośrednie muszą mieć pewne znaczenie (np. tak jak: barok, barak, baran itd).

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15 „Rozrywki umysłowe" — przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY Z NR 20 (463)

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

Poziomo: 5. watolina, 10. Ramajana, 15. Manitoba, 20. marynata.

Pionowo: 1. satelita, 2. tataraki, 3. anakara, 4. Nagasaki.

UKOŚNIE: Sawa, tato, Ali, Nana, tera, tama, naja, Gana, Lima, rati, Kato, Saba, tama, kiry, rana, kita.

Nagrody wylosowali: I. Walerian Pietnik — Gorlice, II. Stenia Perechiniak — Rzeszów, III. Tadeusz Gąsior — Rzeszów.

Nagrodę autorską otrzymał Michał Walczak — Gorlice.

Mieszanka regionalna

TAKICH LIKÓW DZISIAJ NI MA!

RAZ — jeden chłop posed z Lipiá do Rzesowa ze swom krowom. Na targowice. Wstáł se zaw casu, bo i stary był, no i prędko ni móg chodzić. Pokuśtykáł za bydlęciem. Sprzedáł łatwo, wzion pinią dze i cem się będzie turbował?

Kupiuł od niego te dójkę gospodárz z sąsiedni wsi Rogoźnicy. Zawiązáł ji powróz na kark i na rogi — i prowadzi. Krowa jak krowa, nie człowiek. Nie znała chłopskich kłopotów. Idzie se ta pomalutku, bo sie do pirsego gospodárza chodu wzwycaiła, nie krzątá sie i nie śpiesy, bo má cas. Temu chłopu co jo wiód, było pilno do ciułacki jaz-jaz-jaz! Jaz go wewnątrz przenikało. Nie myślęcy duzo w złości — odwinon lage i wio, po ty krowie. Krowa cosi po tym biciu sporzy usła. Ale znowu po jakiem stajaniu chyba, kiedy jom boleć przestało, idzie dali noga z nóz ki..

Chłop se myśli: — Nie bede já cie przy ludziach kijem łojuł, bo jesce gotowi myśleć, zem kiepsko kortyke kupiuł! — Uwiązał krowe przy słupie telegraficznym na sosie gdzieś na Ruski Wsi, no i wláz po drodze do japtyki Jangiermana. — Sprzedajom tu — myśli se — likarztwa na palarus, to i na krowe co dadzom! — Wyjon grajcary i padá:

— Paniusiu, dej ta co przecie, bo mi chawok krowa nie chce pójść do dom. Kupiułem to na jarmaku i lázie gracoń jak z maziom. — Paniusia się patrzy, patrzy, ale nic, wciąż robi swoje. Nareście idzie do sáfki, bierze jakąsik z sufládki maść cy olij w piekny flasecce i radzi:

— Wy ji, gospodárzu, niby ty gracasty krowie, to likarztwo dejcie na gołe ciało pod uogon. Kiedy dácie, trza porządnie natrzyć skóre, to pomoze i bydle wám pójdzie raźnie do chałupy.

Patrzy sie chłop na flasecke i widzi ze ładny lik, to myśli, ze bedzie skutek, choć jakoś zmyśnie wygląda. Odwiązáł krowe, prowadzi. Liku z miejsca nie stosuje, wypatruje na okazyj. Lec krowa lelumpolelum, jakby na jaki procesyj!

— Pewnie my daleko tak, ty kortyko, nie zájdziewa — padá znąwu. I nie zasli, bo krowa stanęła juz w Staromieściu przy mlicarni. Wtencás zased ji od zadu — i natar tom maściom mocno podogonie, jaz się uogon w góre podniós. Z początku krowisko nic nie pocuła. Idzie dali noga z nogi. Ale kolo Miłocina trza było za niom juz dyrdać. Chłop się ucapiuł powroza, ledwie zipie. Krowa drze bez zmiłowanią. Jakby ji tam chto pod uogon rozpálonych węgli nakłád.

— Marnie bedzie — mrucy pod nosem do siebie w dyrdach chłop — wnetki zo ciortem nie zdále. — I nie zdáłuł. Krowa sła, jakby sie gziła, ino wiater od ni ziucał. — Moze się w chałupie strzymá — jak pedziała ta w japtyce. Boże dopuść!

Ale dzie ta! Minena Pogwizdów z wiatrem, Rudne Mało, Rogoźnice i jakby ji ślipie wydar goni dali na Zabajke. Chłop upádá do dom zziajany, cały w pocie. Baba stoji przy piewnicy, dziwuje sie.

— Kej ześ ty był?! I cóześ taki zmocony?

— Nie gádáj duzo, nie jafráj, jacy zdym mi portki kapke i natrzyj prędko tom maściom koło kroca. Tu chaw nizy!

— Cyześ ty zgłupiáł na starość?! — drze sie baba. Alboś się uchlat, chorobo!

— Nie pyskuj, a natrzyj sporo, jak gádám, bo jesce krowa nám ucieknie.

Baba natarła, jak kázáł, choć nicego nie pojena. Pomyślała, ze słowami z głupiem w takich razach nie pomoze, splunena, tfu, na psa urok, krzyzem świętym ze zgorsenia ukrádkiem przezegnała sie. Chłop naciągnon pieknie portki po zábiegu i jak nie ziunie na pole! Krótki frak, kurce smazone, jak na jakiem odrzutowcu: tylko sie ji migonon w ocach!

Dopiro se na odwiecyrz przysed z krowom. Krowa juz sła mu statecnie, bo tamość ji wywietrzała. A on jesce dyrdáł dali. Nawet ni móg zahamować ostry dyrdy, po obejściu gospodarzkiem dyrdyjecy. Puściuł krowe na podworzec, a do baby, co sie na wszystko patrzyła, krzyknon w biegu:

— Uwiąz, stará, krowe w stajni, bo já jesce muse swoje oddyrdać se na powietrzu. — I oddyrdáł dokumentnie.

Dobrá była maść i ni ma ji co przyganić! Teraz takich po tych wojnach już nie kupi.

Tekst pochodzi z Lipia od Józefa Bachórza
opracował Władysław Długosz